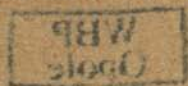


200, -

83TEK4

Posłuchajcie ludkowie

co mówi jeden
siedlok od Ja-
sienice o polo-
kach i czechach!



50 IV/103

1032

Nr 1/51

Co prawda, to jo se tam mocka polityką nie obieróm. Pierwszo polityka u mnie, to je na wiosne grunt zamnożyć, w żniwa suche zwieźć a na jesień ziemioki przed mrozami wykopać, aby naród miał co jeść. Ale gdy przydzie zima, to też nikiedy pomysle nad tym całym capartem na świecie a gor, jak już przydzie wieczór mój sąsiad Hóczała na fulatyke, to sie z nim chyćę za słowo, że to ten sąsiad wielki mondrok i filozof je, bo skończył w Bielsku jedne klase ryjalki i umie pokazać na mapie, kaj Chiny a kaj murzyny.

Jak sie wojna napoczyła, to Hóczała prorokował, że prusocy do sześć tydni spierą francuzów i rusów i że zapanują na całym świecie. Joch mu to zbijoł i mówił, że nigdy prus całego świata nie zmoże, choćby se i w zadek ugryz. Po trzech rokach wojny zaś prorokował sąsiad, że wojna już bydzie trwała do sądnego dnia, a joch mu zaś sprzeczoł i prawił, że wojna sie skończy, jak jeno dobrze prusokom narzną. Jak sie zaczęli czesi z polokami prać, to Hóczała mówił, że czesi pójdą aż ku Wieliczce na sól a my że bedemy czechami. Joch mu na to, że czesi ani na wislicką kępe nie zonda, że na sól do Wieliczki nie potrzebują iść, bo im polosy już przy Skoczowie nasola i tak sie stało. A teraz zaś Hóczała hoczy fórt, że ta linia demarkacyjno już zawsze pozostanie i że czesi już będą aż do sądnego dnia w Ropicy lebo w Łakach poloków macać. A jo mu padom, że czesi tak długo macać będą, aż sie domacają kryki polski.

Bo i to prawda a mie se proroctwo zawsze społnio, choć tam nimom żodnej ryjalki ani gimnazyje. Czechów na Śląsku nie było

nigdy, nima ich, ani też nie będzie. Iberhaupt nie rozumiem, poco ta koalicja tela z tem Śląskiem warzy. Dyćby jeno dać po sprawiedliwości polokom to, co je polski, a czechom to, co czeski i poco tela tej breweryje. Ale kiej już ten plebiscyt nakozali, to i tak je pewne, że prawie każdy bydzie przeca głosował za Polską a rozchodzi se jeno o to, żeby se przeca nie znalazło pore głup-tasów lebo judoszów, coby czechom dali głos i przed całą Polską, co nas Ślązaków tak uwielbiają, jeno wstyd a gańbe nom robili. Ci judosze paru głosami czechom se nie przysłóżą a nasz Śląsk toby jeno oszkalili. Niech se to dobrze każdy rozwoży! Nie chciolbych być potem w takiej dziedzinie, kajby choćby i dwaj czechom głos oddali, bo na taką dziedzinę po wieczne czasy pal-cami pokazować i pluć będą, a to z winy tych pore zdrajców.

Hóczala mi na to pedzioł, że on do jednak czechom głos, a jak przydziemy do Polski, to on zderzy do Czech, i że tam mu czesi z wdzięczności dają posadę i wyżywieni. Joeh mu na to wewalił, że jak Śląsk przylączy do Polski, to niech sie ani potem do Czech nie pokazuje, bo mu pepicy powiedzą: Sakra, ty prosiaku, myśmy se myśleli, że waszemi głosami dostaniemy Śląsk, wydaliśmy tela penidzy na was judoszów a teraz buch po Ślesku. I kopną mu do lajera! Kaj sie potem obróci? Do Polski ni, do Czech też ni i bee taki wieczny żyd, co go ani do piekła ani do nieba nie chcą.

Hóczala pokręcił głową i pedzioł, że mom recht. Nie bee agitował ani za polokami ani za czechami i bee cichutko siedzioł, bo to bee najmądrzejsze. Jak przydzie Śląsk do Polski, to powie, że on też doł głos Polsce, a jak przydziemy do Czech, to powie, że on przeca zawsze był za czechami. — To ci marcha! Alech mu wyosił, że bardzoby głupie zrobił. Musi jawnie i publicznie za Polską agitować, bo jak potem przydziemy do Polski, a onby pedzioł, że też doł głos Polsce, to mu żoden nie uwierzy, a choćby i naozist doł głos Polsce, to sie dycki nóndzie jakisi podżegacz, co go obczerni, że głosował za Czechem i czemy sie on potem

wykozol? Tósz musi już przed plebiscytem jawnie farbe pokazać. Abo gorący, abo zimny, ale nie letni, boby mu ani polok ani czech nie zwierzył.

Tak sie wóm Hóczala rozplakoł i mówił, że on już bee za tą Polską agitował, ale co se też potem z nim zrobi, jakbyśmy do Czech przyszli. Miał strach, że go powieszą czesi za lewą nogę na żerdce. Jo zaś mu na to, aż se nigdy nie boi, że bychmy do Czech przyszli i niech sie jeno na moi proroetwo spuszczo, co nigdy nie zawiedzie. A gdyby sie już tak stało to niemożliwe, żeby do Czech nas przydzielili, to niech se nie boi głupie, żeby go na żerdke powiesili, boby czesi musieli potem wszystek lud ślaski poobieszować. A gdyby se stało, żeby jednego patryote polskiego palcem żgnęli, to im zaroz Polska wojne wypowie, czy sie koalicja zgodzi lebo ni — bo przeca Polska nigdyby swoich wiernych nie opuściła i prędzej czy później Śląsk by odbić musiała.

Komu iherhaupt na tem zoleży, aby wojny nie było na Śląsku i nie zniszczył se nasz kraj, to niech nie głosuje za czechami, bo gdyby tak pore polskich dziedzin za Cieszynem dali czechom, toby czesi pierwsze w tych dziedzinach poczęli prześladować poloków, a z tego byłaby hnetka wojna jak z biczą. A wojny chyba momy już dość! A jesi wojna bee, to skyrs zdrajców!

Wiele to też tej żratwy było przed wojną w każdej dziedzinie! Jedni ciagli za Niemcami, drudzy za polokami, trzeci za Koźdoniem. A w Czechach byłoby to jeszcze gorszy, boby byli oprócz poloków, Niemców i czeskich ślązakowców jeszcze czesi i polscy ślązakowcy, więc aż pięć partyj. Dzieproby to było wieczne piekło. W Polsce zaś będą sami polocy, pore Niemców i polskich ślązakowców — i bee spokój roz!

To już je wszystko prawda — mówił mi Hóczala. Jo sie dziwie, że mi to prędy do czepani nie wpadło, tem więcej, rzeczy, że mom ryjalkę. Ależech łoto czytał Ślązoka, a tam było przeca czorne na białem, jaki to straszne nieporządki w tej Polsce, wiele to długó, jak to tam jeno szlachta panuje, a że wojsko sie rozbijo

po gospodach, kradnie a na folwarkach muszą baby za dwie szóstki robić. Cóż wy na to, he? — pado.

Joch mu na to zaroz nie odpowiedział, jeno żech se tak w duchu myślał, żeby go za te głupią mowę jednak było trza powiesić, a to nie jeno za lewą nogę, jeno za obiedwie kaj na suchej płonce. Powiedzieć much to nie powiedział, jeno tela rzek:

To z tym nieporządkiem, dłógiem, szlachtą, wojskiem i apro-wizacją lebo tą drogą w Polsce już tak je oklepane, że sie mi na to ani nie chce odpowiadać. Dyć czytajcie nasze gazety a do-wiecie se, co na tem prowdy. Dłóg mo każdy kraj. Polska se go wypłaci, bo je krajem urodzajnym, w kopalnie bogatym a u czechów pojezwować kolkowanych reńskich nie bee na to. Niepo-rządki są w całym świecie. W Rusyi, w Niemcach lebo na Węgrach bolszewicy wszystko zniszczyli a kaj indzi, jak baji w Czechach, wre jak w kotle. W Polsce zaś bolszewizmu nie było ani nie bee i jeszcze musi Polska całą Europe od bolszewików bronić; a jak bee miała Polska granice stoło, bee miała inny porządek niż w Czechach. Szlachta w Polsce nie rządzi, bo parlament skłodo sie jeno z chłopów a robotników. Wojsko wszędzi je przeciwnie. Bo i nie dziw. Jak człowiek 5 roków wojuje, to musi dostać noture surowszą. A jeśli sie kaj pobili, to za Austryę też sie po muzykach z cywilami prali. W Czechach lepszy ni ma, a kiery nie wierzy, niech sie spyto słowików. Dyć i nasi ich znają, jak se z początku poczynali, kiej o plebiscycie jeszcze mowy nie było. Dyscipline mo wojok polski większą. Żoden jeszcze oficer polski ziemiaków z wojokami szkrobać nie musiał, jak toch widział w Dębowie przy hyrdzinach. Co zaś do aprowizacye, to Bogu dziękujmy, żeśmy w Polsce, skąd dziennie setki wagonów z ziemiakami na cały świat wysyłają. Żoden w Polsce jeszcze psim sadłem nie maści jak we Wiedniu, obiad w Kra-kowie nie kosztuje 100 reńskich jak w Berlinie, ludzie nie robią tego krawalu gwóli głodu w Polsce, jako niemcy w czeskich gorach, a gdybyśmy jeno mieli cukrem czeskim żyć, tobyśmy downo scipnęli z głodu lebo na cukrową chorobę. Droży zaś też u nas nima niż

w Czechach. Ale to wszystko tyle razy już było opisane w cajt-on-kach polskich a baji i w nimieckich, że mi to już za głupi je na to odpowiadać. Przeczytajcie se gazety lebo jakie broszurki, a beecie wiedzieć, jak co stoi. Przecy co w Cieszynie dostanie za korónę to w Ostrawie też za to trzeba dać czeską korónę, a ta przecy je droższ. A na tym cierpi jeny biedny noród. Po naszym strónie lepi.

Jobych wom jeno jeszcze coś inszego chciał powiedzieć. Kie-sikej w Austryi to ten chłop z dziedziny lebo ten robotnik nigdzi nie nie znaczył. Wszędzi nim poniewierali, gardzili, a choćby i ostatni szulfuks z kancnaryje wrzeszczał po nim i nie dotykał sie go, aby sie nie umazoł. Potkołes takigo szandara, toś se mu nizko kłaniał, a on ci jeno tak odbyrknął. Dołes policajtowi wypić, to wypił jeno tak z laski, że to od dziedziniorza, co słówka po nimiecku nie umie. Szełes kaj do urzędu, toś sie trzy razy prze-żegnał, niż eśsie opowóżył zakupkać w dwierze, a wlołes do kan-cnaryje, to jeno, jesi szło dobrze, tak z góry godał taki gryzipiórki do cie. Ani sie na cie nie podziwoł. Jesi żeś już tam umiał co po nimiecku, to ci se pozwolił siednąć na dziurawy stołek przy piecu, a jak mówiłes tak po naszymu, to jeno bur, bur, — der dumme Bauer. — Niósłes piniądze do sztajramtu, toś to tak nieśmiało podowół przez okienko, jakbyś ich ukrod. Kaj ten człowiek po-spolity przyszeł, wszędzi spotykał se z pogardą, z niechęcią a to wszystko za to, żeś był polokiem i że nie umiołes po nimiecku. Czy myślicie, Hóćzało, że w Czechach byłoby inaczej? Dziesięć razy gorszy, bo ten nimiecki urzędnik jeszcze miał jaka taką uznalność, bo niemiec zawsze charakterniejszy niż czech. Dziepro byście se Hóćzało nizko kłaniali czeskim urzędnikom i nie pomo-głoby wom, że umiecie po nimiecku, bo w Czechach to jak polok tak i niemiec jednakoby odwalil. — Po czesku, tak prowadziwie po prazku, byście se też już godać nie nauczyli, a choćbyście se tam kapke nauczyli przecę po frydecku, to jeszcze daleko do czeski mowy, a każdy czech poznałby, żeście polok i nieroz by wom wy-

tyknał: Wystę polske prase. — Ubódloby to pewnie, ale musielibyście zęby ścisnąć i nie mówić, inaczej buch do ula. Już by potem nie było sie przed kim użalić. Nie byłoby polskich posłów, coby was brónili, jako nas zawsze brónili we Wiedniu w starej Austrii. Bylibyście somi jak palec, opuszczony — sierota! Dziepro potem, jakby tak chłopem pomiatali, po czesku do niego godali, niejedenby ścisnął pięść. Aleby se mógł nią potem brzuch przebóść! — Zresztą na taką poniewierkeby niejeden zasłóżył, co se mu zachciewo czeskich szandarów, policajtów, starostów, sędziów i różnych tych kancelistów. W Austrii zawsze mogliśmy sie przed niemcami brónić, bo we Wiedniu mieliśmy cały zastęp polskich posłów. W Czechach nie byłoby żodnego. Mógłbys se pożalić temu psu na Jaworowym, lebo Jozefowi II. na farnim placu.

Dostał chłop za Austryje nimiecki dopis z urzędu, to go wrócił i musiel mu dać polski. A dali polski, bo mieli reszpekt przed polskimi posłami. A jeśli żeś już nie wrócił, toś szel do rehtora a tam ci go za darmo przelożył. A w Czechach? Dostaniesz zawezwanie po czesku, to tela zrozumiesz, co moja staro Maryna po grecku. Wrócić nie śmiesz, boby był trest, a bronićby cie ni mógł ani Londzin, ani Michejda lebo Reger. Rehtór też by tela zrozumiał ten dopis, co staro Maryna i musiolby człek iść do miasta, kłaniać se jakimu pisarczykowi w urzędzie, wcisnąć jakisik kolek do ręki, żeby laskawie przetłómaczył.

Było trza za Austryje prośbe napisać, to napisał za darmo, za to dobre słowo rehtór, fojt lebo ksiądz — po polsku lebo po nimiecku. A w Czechach? Któżby nom też pisał prośby do becyрку, sztajramtu, do wojska, do sądu i Bóg wie, kaj to tam człowiekowi trza niekiedy coś pisać. Leć potem człowieku z każdą głupotą do pisarczyka czecha, co cie ani nie zrozumie, bo nie bedzie umiał po polsku, a ty zaś po czesku. Byłby ci to raj! Niechcie djabli wezna! Po czesku to trzeba pisać rozmaite czarki, koluszką. Dziepro by se to niejednemu rozległo. Nie była by to dziepro Austrya, gdzie niekoniecznie musiano pisać po nimiecku, a ku temu w każdej dzie

dzinie swojscy ten język rozumieli. Na miłość Boską, ludu ślaski, coby było z tobą? Ten urzędnik lebo nauczyciel polak mógłby se wynieść do Polski, jakby mu w Czechach wszystko zmierzło, ale ty rolniku, cóż zrobisz? Bier twój grunt ze stodołami do dżichty i wynieś se, kaj chcesz!

Ale nie jeno w urzędach by tak było. Przyszeł chłop za czasów austryackich do miasta, wloz do sklepu, a mówił po polsku, to mu kupeczyk wysmyczył jakiś towar gorszy, bo to przeca polok! A przyszeł jaki skrobok, co przemówił po nimiecku, już se z nim inaczy obchodzono. Tyś mógł być nie wiem jak bogaty, jak stateczny, porządny, mógłś być fojtem lebo radnim, to wszystko u mieszczana nie nie znaczyło. Nie umiołś po nimiecku, toś nie był niezem. Do hotelu żeś nie szel, boby se z tobą nie rozmówili, wstępowałoś jeno do ostatni gospody. Wszędzi ta poniewierka. Poniewierał cie policajt, szandar, feszter, folwarter, sędzia, każdy robi se prawo do ciebie — boś był polokiem a oni nimcami, — a niemcy wtedy rzadzili.

Czy myślisz, kochany, żeby w Czechach inaczej było? Nejmieni tak samo, z tą różnicą, że zamiast niemiec pomiatalby tobą czech. Za Austrii niejeden chłop umiał jeszcze po nimiecku, ale po czesku żoden nie umie.

Niejeden rolnik miał dzieci w szkołach niemieckich. Wiele razy stoł taki rolnik przed szkołą i czekał na syna. A kiedy studenci wychodzili, to niejeden wyrodney syn skrył sie w sieni i nie szel ku ojcu, boby go było gańba, jakby musiol mówić z tatą po polsku, tym językiem pogardzonym, a słyszeli by go koledzy z miasta. W Austrii chocioż tela było dobrze, że żoden z dziedziny nie potrzebował dować dzieci do szkoły niemieckiej, bo były i szkoły polskie. W Czechach zaś polskich szkółby nie było, bo czeski kraj przecieży dla tych pore polskich ślazaków polskie szkoły nie opłacoł. Musieliby wszysey do czeskich szkół chodzić, i znów kryłby sie niejeden przed tatą lebo mamą, że toby ni mógł z nimi mówić po czesku.

Tak, mój ty sąsiedzie drogi, na każdym kroku pogardaby cie w Czechach przyjmowano i byłoby wiele gorzy niż w Austrii, kaj polocy przeca cosik jeszcze znaczyli.

A jakże bee w Polsce? Kaj przydziemy, czy do urzędu, czy do sklepu, czy do tego nejfajniejszego hotelu, czy do wartzalu pierwszej klasy na bajhofie, wszędzi i wszędzi będą mówić po naszymu ci nejfajniejsi panowie, i już se nie potrzebujesz z mową ojczystą po kątach kyrczyć. Kiesikej, jak żeś słyszoł kogo mówić po nimiecku, toś sie litośnie na niego dziwoł i myśloleś se: O gdyby jo też tak umioł aspoń troche po nimiecku, toby był ze mnie inny człowiek! A w Polsce bee teraz wszycko na opach. Jak bedziesz mówił w hotelu, na peronie, pod pocieniem lebo w sklepie po polsku, to se każdo flura w kłobuku i każdy panoczek w cylindrze, co nie będą umieć po polsku, z zazdrością dziwać będą na ciebie, a między sobą będą mówić: Ach, wenn ich die polnische Sprache nur halbwegs verstände, ich wär' ein gemachter Mann! A ty, coś był przez tych ludzi poniewierany, bedziesz teraz podziwiany. Niejeden chłop kupił se gramatyke nimiecką Karella — a teraz będą zaś drudzy kupować gramatyke polską Karella, bo gramatyki Małeckigo już downo rozebrali. Te Karellowe są jeszcze u Feitzingera za szkłem.

A ty nasze gaździnki lebo dziełuszki śliczne! Mało kany w kraju są tak urodne babeczki jak u nas na Cieszyńskim. A jak se już to ubiere w te suknie z tymi żywotkami wyszywanymi, jak se wywiąże żurek, jak se oblecze kabotek, no to już człowieka aż w pięte kańsik śmigo. Ale cóż, niejedna tako gaździnka, co miała szaty za tysiące na sobie, musiała sie kyrczyć przed pierwszą lepszą kelnerką od Wiznera, że to ta kelnerka umiała po nimiecku a gaździnka ni. W Polsce już tak nie bee! Nasze babki w śląskich strojach będą widziane. Każdy urzędnik-polak w Cieszynie bee sie zachwycił tym strojem, może tako gaździnka każdego czasu przyjść pod Jelenia, a może spokojnie usiednąć obok każdego oficera lebo wysokigo urzędnika, a każdy bee ją szanowoł, podziwiwoł, bo to bee

przeca między swoimi, polska wieśniaczka między polskimi panami, a żoden kelner nie powie do ni: Weg, Sie Bäuerin da!

A gdyby tak nikiedy wyjechała do Krakowa, do Lwowa, do Sącza lebo do Warszawy, Chryste Panie! Wszyscy sie będą oglądać, wszyscy będą ją podziwiać, każdy ten śliczny polsko-cieszyński strój chwolić i każdy bee mioł za honor, z taką Ślązaczką aspoń słówko przemówić, tem więcej, że to w Polsce Ślązaków okropnie lubią.

A jakżeby było w Czechach? No, mógłabyś se potem gaździnko lebo ty dziełucho stracić z całą twą paradą do dziury. Jak nie beesz chodziła w bótach z cholewami a w tych szurach pozgrzybanych, jako te hanaczki chodzą, że każdo wyglądo jakby se w parazolu kąpała, to nic nie beesz znaczyć, tem mniej, jak nie beesz umieć pyrzeć po czesku.

I jak ten ludek śląski, ten drogi, miły, potulny, pracowity ludek bee w Polsce pierwszy sływał, zaś w Czechach byłby ostatni. Tak jak kiesikej w Austrii Wiedenian lebo taki Tyrolezyk był podziwiany, tak w tej wielkiej, potężnej Polsce bedzie teraz Ślązak a Poznańczyk pierwszy świecił. Ku temu z całej Polski będą zjeżdżać do gór śląskich, do Wisły, panowie z Warszawy, z Krakowa i z całego kraju, a jak powrócą do domu, opowiadać będą cuda o tym uroczym kraju Cieszyńskim z jego ślicznym narodem, pysznym strojem, — będą mówić, jak to każdy chłop śląski czytać i pisać umie, jaki on to wykształcony. Nic to nie robi, że w głębi Polski lud nie jest tak wykształcony jak my. To tem lepi dło nas, bo my między takim narodem bedemy cosik znaczyć, zaś w Czechach, kaj to — jak to mówią — każdy rolnik hanak imo gimnazye całą, nie jeno jedną klasę ryjalki, jak wy Hóczalo, my nieby nie znaczyli z naszym wykształceniem. Wolę jo zawsze być na biedniejszej chałupce gazda aniżeli u bogatego siedloka pasterzem. Niech se to ci pamiętają, co to niby te czeska kulture wychwołają. Jesi mają baji ci czesi wyższą kulture, to jeno onym przydzie na dobro, ale nie nom polskim Ślązakom.

A tós, Hóczalo, jak chcecie być dali pogardzany, jak chcecie być otrokiem, jak to czesi mówią, to głosujcie za Czechami. Komu jeno kapke na swoim honorze zoleży, kiery chce być lubiany, poważany, bee głosował za Polską, kaj, jakim już mówił, Ślązak nad wszystkimi innymi bee stoł.

Chciolbych jeszcze coś pedzieć o tych naszych śląskich zwyczajach. Łoto żech był na Wniebowzięci w Rudzie na odpuscie. Widziołech tam narodu co strach; procesye przychodziły, muzyka grała, strzelali, w kościele tak szumnie odprawiali, i tak ten naród se cieszył, modlił, zachwycoł starośląskimi obrzędami religijnymi, aż uciecha. Nigdzi w Czechach tak odpustów nie odprawiają. Po mału czesi kościoły zawrzą i znikłyby też nasze szumne odpusty po śląskich kościołach. Ach, jakby ich też to było szkoda. Zniknęłyby i nasze wesela śląskie. Zakradłyby se czeski, nam obce, wrogie zwyczaje. Wyśmiewaliby se z naszych odpustów, drwiliby se z naszych wesel, z naszych wycieczek. Jużby ci tam potem w Cieszynie nie urządzali żodnych dożynek, boby częsocy hosi kolbami wszystko rozwalili. Nie robiłby nasz robotnik festynów a zgromadzeń. Do robotnika toby jeno było: Kusz, polaku, dyrsz hubu a rób, bo polok na to, żeby robił, a czech na to, żeby był majstrem lebo jakim pantafira. Nie robilibyśmy żodnych wycieczek na Stożek, boby czesi wszystko zakozali, wszystkie schroniska w górach dla siebie zrekwirowali. Znikłyby i nasze piękne pieśni śląskie, a pasterze śpiewaliby jeno przy gęsiach: Andulko šafařowa, husi ci neni doma. Znikłby i nasz strój śląski. Tén góral w swoich kyrpcach i guni, co se nim tak w Krakowie zachwycają, byłby pośmiewiskiem dlo obcego czechu. I tak czesi na naszej ziemi urządziliby swoje czeskie zabawy a my — jesiby dowolili — mógliby se przez sztachety dziwać.

A teraz, ku końcu, to najważniejsze. Jechołech niedowno z jednym obywatelem cieszyńskim. Joch se go tak w mowie spytoł, za kim bee głosował. A on na to: Jak przydziemy do Czech, to Cieszyn weale podupadnie. Nie bee tam ani sadu okrę-

gowego, wszystkie urzędy pujdą do Ostrawy, a nasze miasto położyloby se do wiecznego snu. W Polsce zaś bee inaczy. Z jednej strony huty w Trzynie, — z drugij strony kopalnie, a w środku nasze miasto bee rość jak na drożdżach. Huty trzyniecki beda bardzo powiększać, bo beda największymi hutami w Polsce, tak samo beda nowe kopalnie zakładać, a to nie jeno w Karwinej ale w całym Śląsku, jak w Dziedzicach, przy Skoczowie, przy Golezowie, bo pod całą śląską ziemią je wagli, a to wagli bardzo dobre, jakiego w całej Europie nima. — Kaj powstana kopalnie, tam też i fabryki beda nowe stawiać. Wszystko to bee rosło jak grzyby po deszczu. Śląsk bee pierwsza przemysłowa ziemia w Polsce. Cieszyn bee za pore roków większy niż Ostrawa, Trzyniec bee sie pomykoł z hutami przez Końską ku Sibiey, zaś od Stonawy beda nowe kopalnie zakładać, taki Skoczówek mały bee za chwile nie do poznania, i wszystko se rozwinie, każde miasteczko, każde dziedza, ku temu zbogaci se nasz kraj ogromnie. Robotnik śląski, jako najlepszy polski, łatwo zostanie dozorcą, majstrem, bee w Polsce szanowany, bo kiedyś bronił te ziemie śląską przed czechami, rolnik bee miał zorobki, jego grunt bee w cenie z dnia na dzień poskakował, on sprzeda swój produkt w domu, jak to już zwykłe w kraju przemysłowym, a kiery bee miał jaką taką naukę, zostanie urzędnikiem, czy to w kopalni, we fabryce, w hucie, przy kolei, na poczcie, w kancelaryi jako kancelista w sądach, starostwach i t. d. i t. d., a kto bedzie chciol se uczyć w swojskich szkołach, ma nie jeno Śląsk ale cały kraj polski otwarty, boć trzeba tyle tysięcy nauczycieli, profesorów, — setki sędziów, urzędników najrozmaitszego gatónku, lekarzy, adwokatów, — cała Polska odżyje, musi mieć siły uczone, a że to z całego Królestwa wycofali sie urzędnicy rusi a z Poznańska prusocy, stoi cały olbrzymi kraj dla naszych dzieci i wnuków otworem i wszyscy patrzą na ten Śląsk, abyśmy im dali ludzi wyszkolonych. Boże, co to chleba w tej Polsce, tela chleba!! I to by jeszcze kto co pedziol na Polskę? Na mu duszu, jak jeszcze roz co uslysze, bierę krykę i walem o majland.

Jo mom pięć synów. Przed wojną toch zawsze narzekoł, że to tyła dzieci Bóg doł, bo każ to miołech podzieć? Jednemu dołbych grunt, ale co by było z tymi innymi? Choćbych ich doł do szkół, toby i tak żodnej posady nie dostali, bo to było wszycko już przed wojną zapchane, — co lepsze to niemcami lebo czechami a ten polok, to jesiby już tam za tego pantafire kany, a jak miol protekeye, to zostol wiszafterem i wiecznie słóżył folwarterowi za lepszego pacholka. Dlo naszych dzieci przed wojną już przeca nie było gięcio. Piniędzy nie było, grunt zadłózony, miol szkoły, to zaś pösady dlo niego nie było — i wielach razy to w nocy chytoł se za głowe, jak jo tym moim dzieciom dom jaki chleb. Tak zech też baji szemroł niesłósznie przeciw Bogu, że mi tych dzieci tyła nasporzył. — A łoto to zaś każdą noc głowe se suszę i narzekom, że mi Pónbóczek jeno 5 dzieci darowoł a nie aspoń 10. — Bobych miol już dlo każdego chleb. Nejstarszy dostanie grunt, a ci drudzy pójdą, kaj se im bee podobac. Będą se chcieli uczyć, dom do szkół, kieryby se jeno pouczyć kapke chcioł, już dostanie jaką posade. Dziś jak dosz dziecku nauke jaką taką, to mu dosz kęs chleba dobrego na życi.

Zato, choćby już jeno z tej przyczyny, że może przyszłość zapewnić dzieciom i wnukom, bee każdy głosowoł za Polską. Przekleństwo zaś by spadło na tego, coby głosowoł za Czechami i własnym dzieciom zagroziłby całe życie, wygnołby ich na tułaczke, żebranine i poniewierke do cudzych, wrogich nom czechów.

Ludu ślaski! Niechby ani jeden głos z pośród ciebie nie poszeł za czechami, staj sie godnym tego, czego cie w Polsce czako, pamiętaj na to, aby cie kiedyś własne dzieci w grobie jeszcze nie przeklinały za zdrade. —

Ty, ludu ślaski, co cie tak Polska uwielbio, staj se godnym tej czei, a jesibys trufol, żeby ktoś chciał zdradzić nasz drogi, drogi Śląsk, wtenczas starej sie go nawrócić, opamiętej go, żeby sie nie stoł zbrodniarzem naszych dzieci i ojczyzny, co ci chce dać opiekę, dobrobyt i wszystko za twój jeden jedyny głos.